

Gabriel Bartoszewski

Zjawiska nadzwyczajne towarzyszące niektórym osobom świętym i świątobliwym

Biblioteka Teologii Fundamentalnej 6, 25-47

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Gabriel Bartoszewski OFMCap

Zjawiska nadzwyczajne towarzyszące niektórym osobom świętym i świątobliwym

Świętość należy rozpatrywać na dwu płaszczyznach, a mianowicie misticznej – jako dar Boga i wezwanie do jego realizacji, oraz moralnej – jako odpowiedź człowieka na propozycje Boże; świętość ta objawia się w heroicznosci cnót lub męczeństwie za wiarę. Ona jest przedmiotem dochodzenia procesowego, przeprowadzanego przez Kościół przed aktem beatyfikacji.

Obok tego niektóre osoby już wyniesione do chwały ołtarzy lub świątobliwe, czyli których proces jeszcze się nie rozpoczął, dodatkowo cieszą się nadzwyczajnymi darami. Zjawiska te będą przedmiotem niniejszego artykułu. Z konieczności trzeba się ograniczyć do kilku osób, a będą to: św. o. Pio, kapucyn, znany na całym świecie mistyk, św. Urszula Ledóchowska, założycielka zgromadzenia urszulanek, oraz niedawno zmarła s. Wanda Boniszewska ze Zgromadzenia Sióstr od Aniołów.

1. Niektóre zjawiska towarzyszące św. o. Pio z Pietrelciny

Franciszek Forgione urodził się 25 maja 1887 r. w Pietrelcinie, w diecezji Benevento. Dnia 6 stycznia 1903 r. wstąpił do Zakonu Braci Mniejszych Ka-

Dr Gabriel BARTOSZEWSKI OFMCap – doktor prawa kanonicznego; w latach 1978-2007 referent Sekretariatu Prymasa Polski, od 1989 r. współpracownik zewnętrzny Nuncjatury Apostolskiej; członek licznych trybunałów w procesach beatyfikacyjnych, w tym kard. Stefana Wyszyńskiego i ks. Jerzego Popiełuszki (w tych procesach współuczestniczył w opracowaniu *Positio super virtutibus* i *Positio super Martyrio* dla Kongregacji ds. Kanonizacyjnych); wicepostulator sprawy beatyfikacji i kanonizacji bł. Honorata Koźmińskiego.

pucynów. Dnia 10 sierpnia 1910 r. w katedrze w Benevento został wyświęcony na kapłana. Dnia 28 lipca 1916 r. po raz pierwszy przybył do klasztoru w San Giovanni Rotondo, pod górą Gargano, gdzie z małymi przerwami przebywał aż do śmierci, to jest do 23 września 1968 r. W ciągu swego życia, oprócz kapłańskiej posługi, założył grupy modlitwy i nowoczesny szpital, który nazwał „Dom ulgi w cierpieniu”. Rankiem 20 września 1918 r. (piątek) w chórze starego kościółka, w czasie modlitwy przed krucyfiksem Jezusa Ukrzyżowanego otrzymał dar stygmatów, które pozostały otwarte i krwawiące przez pół wieku. Proces beatyfikacyjny rozpoczął się 20 marca 1983 r. Beatyfikacja odbyła się w Rzymie 2 maja 1999 r., a kanonizacja – również w Wiecznym Mieście – 16 czerwca 2002 r.

Ten zakonnik kapucyn i kapłan został wyposażony w wiele nadzwyczajnych darów: charyzmat uzdrawiania, różnorodność języków, wizje, przenikanie serc, *incendium amoris* (płomień miłości), stygmatyzacja, transwerberacja, bilokacja i zapach. W niniejszym przedłożeniu odniosę się tylko do czterech ostatnich zjawisk.

1.1. Stygmaty i transwerberacja

Są to spontaniczne zewnętrzne rany na ciele, podobne do ran Chrystusa w czasie męki, głównie przebity bok, rany rąk i nóg. Zaliczane są jako najbardziej znane zjawiska paramistyczne porządku somatycznego¹.

Stygmatyzacja o. Pio przebiegała w dwóch etapach. Pierwszy okres możemy nazwać okresem niewidzialnych stygmatów, gdy znaki Męki Pańskiej ukazywały się na ciele z przerwami – od sierpnia lub września 1910 r., zaledwie kilka miesięcy po święceniach kapłańskich. Przerażony obecnością tych znaków kapłan prosił Pana, aby usunął ten widzialny fenomen. Został wysłuchany, ale nawet gdy rany były niewidzialne, to zawsze obecny był ból, dający się odczuwać szczególnie we wtorek i od czwartku wieczorem aż do soboty². Obecność bólu pomimo zniknięcia przebić, jak nazywał

¹ M. Chmielewski, J. Machniak. *Stygmaty*. W: *Leksykon duchowości katolickiej*. Red. M. Chmielewski. Lublin–Kraków: Wydawnictwo „M” 2002 s. 836-837.

² P. Pio da Pietrelcina. *Epistolario*. T. 1. San Giovanni Rotondo: Edizioni Padre Pio da Pietrelcina 1987 s. 266.

je o. Pio, usprawiedliwia określenie „niewidzialne”, nadane stygmatom pierwszego okresu³.

Przed drugim okresem stygmatyzacji nastąpiła transwerberacja, która trwała od 5 do 7 sierpnia 1918 r. Jej celem było upodobnienie duszy o. Pio do Chrystusa Ukrzyżowanego. Ponadto miała przygotować ciało na bliską już stygmatyzację i z tego powodu pozostawiła także znak na ciele⁴.

W drugim okresie stygmaty były zawsze widoczne, pojawiły się w piątkowy poranek 20 września 1918 r. i pozostały aż do śmierci ojca, 23 września 1968 r. Stygmatyzację opisuje o. Pio w liście do ojca duchownego z 22 października 1918 r.⁵ Bardziej interesujące jest jego zeznanie złożone przed wizytatorem Świętego Oficjum, biskupem Raffaello Carlo Rossim, 15 czerwca 1921 r. Na stwierdzenie: „Proszę zeznać wyłącznie na okoliczność tak zwanych stygmatów”, o. Pio odpowiedział: „20 września 1918 r. po odprawieniu Mszy, gdy zatrzymałem się w chórze na stosowne dziękczynienie, dostałem nagle wielkich dreszczy po całym ciele. Potem nastął spokój i zobaczyłem N[aszego] P[ana] w postawie jak na krzyżu, choć miałem wrażenie, że nie było krzyża, skarżącego się na brak wzajemności u ludzi, szczególnie tych, którzy Mu się poświęcili i przez Niego bardziej są umiłowani. Widać było, że cierpi i chce, by dusze ludzkie dzieliły z nim Jego cierpienie. Zapraszał mnie, bym przejął się Jego cierpieniem i medytował nad nim, a jednocześnie troszczył się o zbawienie braci. Na te słowa poczułem się przepelniony współczuciem dla cierpienia Pana i zapytałem Go, co mógłbym zrobić. Usłyszałem głos: «Weź udział w mojej Męce». Po tych słowach, gdy wizja się już skończyła, wszedłem w głąb siebie i roz-

³ G. di Flumeri OFMCap. *Niektóre nadzwyczajne zjawiska mistyczne w życiu czcigodnego Ojca Pio z Pietrelciny*. W: *Przesłanie Ojca Pio. Materiały z sympozjum 26-27 X 1986 roku*. Red. A. Horowski OFMCap. Kraków: Kuria Prowincjalna Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów 1999 s. 149.

⁴ Tamże s. 146-148.

⁵ „Było to rankiem dwudziestego ubiegłego miesiąca w chórze, po celebracji Mszy świętej, kiedy zostałem zaskoczony podobnym do słodkiego snu odpoczynkiem. [...] Podczas, gdy to wszystko się dokonywało, ujrzałem przed sobą tajemniczą osobę, podobną do tej, którą widziałem wieczorem 5 sierpnia, różniącą się jedynie tym, że tym razem miała ręce i stopę, i bok ociekające krwią. [...] Widzenie oddaliło się, a ja spostrzegłem, że dłonie, stopa i bok były przebite i sączyła się z nich krew. Spróbujcie sobie wyobrazić mękę, której wtedy doświadczyłem i doświadczam wciąż nieustannie, prawie każdego dnia” (Pio da Pietrelcina. *Epistolario*. T. 1 s. 1092-1095).

pamiętywałem to, co się wydarzyło. Wtedy zobaczyłem te znaki, z których kapąły krople krwi. Przedtem nic takiego nie miałem”⁶.

Zakonnik wyjawił sekret, o którym nie powie już nikomu do końca życia, a mianowicie przytoczył wzruszający dialog z tajemniczą osobą, od której otrzymał stygmaty⁷. Od tej pory o. Pio zazdrośnie ich strzegł. Rany na dłoniach ukrywał pod półrękawiczkami, a na nogach nosił skarpety i buty. W świetle jego słów, wypowiedzianych przed biskupem Rossim już w 1921 r., ta „tajemnicza osoba” ma bardzo dokładnie określoną tożsamość. Był to Jezus Ukrzyżowany⁸.

Od maja 1919 r. o. Pio był poddany wielu badaniom lekarskim. Pierwsze pięć badań przeprowadził (15-16 maja 1919) prof. Luigi Romanelli, ordynator szpitala w Barletta, wspólnie z dr. Giorgio Festa. W relacji napisał: „Rany o. Pio są zupełnie nie do sklasyfikowania ze względu na ich charakter i stan kliniczny. Nie mieszczą się w ramach znanych uszkodzeń chirurgicznych. Mają zupełnie inną przyczynę, której nie znam”⁹. Drugi lekarz, Amico Bignami, po badaniu 26 lipca 1919 r. orzekł: „W opisanych zmianach skóry nie ma niczego, co nie mogłoby być efektem stanu chorobowego i stosowania znanych środków chemicznych”¹⁰.

Profesor Bignami podjął skomplikowaną próbę zaleczenia ran, przykładał lekarstwo, bandażował rany i pozostawił je pod codzienną kontrolą dwóch kapłanów. Profesor zapewniał, że „rany po piętnastu dniach znikną”. Próba zakończyła się niepowodzeniem. Rany pozostały żywe i bardziej krwawiące¹¹. Doktor Giorgio Festa badał o. Pio w latach 1919-1920. Swoją opinię skonkludował, że uszkodzenia i upływ krwi u o. Pio „mają źródło, którego nasze możliwości poznawcze nie są w stanie wyjaśnić. Racja ich

⁶ F. Castelli. *Przesłuchanie Ojca Pio. Odtajnione archiwa Watykanu*. Kraków: Wydawnictwo Serafin 2009 s. 230.

⁷ Tamże s. 71.

⁸ Tamże s. 78.

⁹ L. Romanelli. *Le stimate di Padre Pio da Pietrelcina. Testimonianze-Relazioni*. Red. G. di Fiumeri. San Giovanni Rotondo 1995 s. 147-151; F. da Riese. *Ukrzyżowany bez krzyża*. Warszawa: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna Adam 2002 s. 102-103; A. da Ripabottoni. *Święty Ojciec Pio. Cyrenejczyk dla wszystkich. Oficjalna biografia Ojca Pio*. Kraków: Wydawnictwo „M” 2002 s. 118.

¹⁰ Tamże s. 103-104.

¹¹ Tamże s. 105-106.

istnienia jest o wiele wyższa, niż może to ująć wiedza ludzka”¹². Są to „wydarzenia, których nasza wiedza nie wyjaśni”¹³.

Wizytator biskup Rossi po dokładnym zbadaniu stygmatów o. Pio w raporcie do Świętego Oficjum napisał: „Stygmaty są. Stoimy przed faktem i trudno go kwestionować. [...] Najbardziej widoczne są zatem «stygmaty» na rękach, spowodowane – jak mi się wydaje – przesiąkaniem krwi. Nie ma żadnego otworu ani uszkodzenia tkanek, przynajmniej na dłoni. [...] Byłbym skłonny zgodzić się z dr. Festą, a wbrew dr. Romanellemu, który utrzymywał, że istnieje rana na wylot. Jeśli zresztą byłoby uszkodzenie tkanek, O. Pio nie mógłby poruszać dłonią ani jej zamykać, a przecież rusza nią i zamyka prawie całkiem.

Na kończynach dolnych «stygmaty» były prawie w stanie zaniku; poza dwoma guzkami ze skóry jaśniejszej i bardziej delikatnej nie zauważono nic więcej. O. Pio zapewnia, że «stygmaty» są czasem bardziej, a czasem mniej wyraźne. Niekiedy wydaje się, że zanikają, ale nie zanikają, potem wracają, odżywają.

Na piersi znak tworzą: trójkątna plama w kolorze czerwonego wina i inne mniejsze plamki, nie jest to zatem rodzaj odwróconego krzyża, który zauważyli w 1919 r. doktorzy Bignami i Festa. Właśnie to miejsce najbardziej krwawi. [...] Zauważyłem jednak, że dookoła tego krwawiącego środka nie ma żadnych innych przebarwień na skórze, a O. Pio zapewnił mnie, że niczego podobnego nie ma też w innych miejscach”¹⁴.

Następnie biskup Rossi postawił w swym raporcie cztery hipotezy powstania stygmatów: patologiczna autostygmatyzacja, autostygmatyzacja z przyczyn zewnętrznych, boskie pochodzenie stygmatów, ich diabelskie pochodzenie.

W pierwszej kolejności wizytator bezwzględnie odrzucił hipotezę czwartą. „Trzeba by znaleźć w O. Pio jakąś formę zawinionej obsesji albo prawie że obsesji, żeby myśleć o stygmatyzacji diabelskiej. Takiej obsesji w oczywisty sposób w tym przypadku nie znajdziemy. Zatem hipoteza została wykluczona”¹⁵.

¹² Tamże s. 109.

¹³ Tamże.

¹⁴ *Raport biskupa Raffaele Carlo Rossi*. W: Castelli. *Przesłuchanie Ojca Pio* s. 132-133.

¹⁵ Tamże s. 132-135.

„Hipoteza pierwsza: czy «stygmata» O. Pio są przejawem stanu chorobowego? O. Pio zapytany o to – a nic więcej nie można było zrobić, jak tylko go zapytać – odpowiedział pod świętą przysięgą, że nigdy nie wykonał na swym ciele żadnych znaków, które mogłyby potem pojawić się widzialnie, zgodnie z jakąś ideą uprzednio przyjętą lub dominującą. Nie ma zresztą żadnych powodów na to, że stygmata mogą powstawać wskutek chorobliwej autosugestii. [...] Tak więc hipotezy patologicznej autostygmatazacji *ab intrinseco* nie da się moim zdaniem utrzymać, jak również zdaje się, że dane, którymi obecnie dysponujemy, nie są wystarczające, aby w tym przypadku taką hipotezę potwierdzić i zamienić w pewny sąd, należałoby ją jeszcze dokładniej zbadać, a przede wszystkim poczekać.

Hipoteza druga, autostygmatazacja *ab extrinseco*. Wchodzą tu trzy możliwości: autostygmatazacja z powodu sugestii zewnętrznej, z powodu autosugestii, wywołana środkami chemicznymi lub fizycznymi.

O. Pio absolutnie nie jest histerykiem, jest najnormalniejszym człowiekiem, co widać i co wszystkim wiadomo. Zeznał tak jak jego przełożony O. Lorenzo i O. Ignazio. I również on sam, O. Pio – owszem zeznawał we własnej sprawie jako podejrzany, ale nie znaczy to, że należy zakwestionować wiarygodność jego zeznań – powiedział, że «dzięki Bogu nigdy nie cierpiał na choroby nerwowe, histerię i inne podobne». Przypadek autostygmatazacji przez autosugestię należy zatem wykluczyć.

Hipoteza trzecia, czy stygmata kapucyna mają Boskie pochodzenie? Zadanie niełatwe, sąd niezwykle trudny. [...] Spróbuję ostrożnie wyprowadzić logiczne wnioski. [...] Otóż w przypadku O. Pio nie mamy do czynienia ani z samym tylko obrzękiem, ani z zabarwionym potem. Krew – prawdziwa krew, jak stwierdzili lekarze – czasem wypływa i próbowano, aczkolwiek bezskutecznie, różnych środków medycznych, by ją zatrzymać, a co najmniej jeden raz z powodu znacznego krwawienia O. Pio nie mógł nawet odprawić Mszy św. Nasuwa się zatem wniosek o cudownym charakterze stygmatów. [...] Wraca zatem pytanie: czy można powiedzieć, że w przypadku O. Pio mamy do czynienia z cudownym charakterem stygmatów? Czy są to prawdziwe rany? Odpowiedź nie jest łatwa. [...] Kończąc można, moim zdaniem, powiedzieć, że: 1. w «stygmatach» O. Pio mamy do czynienia z nadnaturalnym zjawiskiem wypływania krwi; 2. jeśli chodzi o występowanie prawdziwych ran, roztropnie byłoby wstrzymać się

z wyrokiem, choć wydaje się, że nie brak argumentów przemawiających za tym, że «stygmaty» O. Pio są darem nadnaturalnym. [...] Jako inną istotną cechę prawdziwych stygmatów O. Paulain wskazuje na ich lokalizację w tym samym miejscu, co na ciele Jezusa Chrystusa. Bez wątpienia stwierdzamy to w przypadku O. Pio. [...] Czy zatem stoimy przed cudem św. Franciszka z Asyżu, w jakiś sposób na nowo uobecnionym w jego synu? Nie wiem. Jak powiedziałem, osąd o boskim pochodzeniu «stygmatów» jest rzeczą niezwykle trudną i byłoby nieroztropnością wydawać przynajmniej dziś, bez żadnych wątpliwości zarówno wyrok korzystny, jak też i jemu przeciwny. Poprzestańmy na wykazaniu tych okoliczności, które mogą rozjaśnić ten konkretny przypadek i dostarczyć kryteriów przyszłej oceny.

Podsumowując, z całą pewnością wydaje się, iż mogę stwierdzić, że badane i omawiane stygmaty nie są ani dziełem szatana, ani prostackim oszustwem, błagą, szelmowską i nikczemną sztuczką. [...] Chciałbym dodać, że jego «stygmaty» nie wydały mi się chorobliwym wytworem zewnętrznej sugestii, na ile roztropność może podpowiadać tu moim obserwacjom pewną ostrożną miarę. [...] W każdym razie czas pozwoli nam poznać to, co dziś jest tak trudne do wykazania¹⁶.

Kongregacja Świętego Oficjum w kilku publikowanych orzeczeniach zawsze podkreślała, że nie można twierdzić, iż „stygmaty” o. Pio mają charakter nadprzyrodzony. Oczywiście wynikało to z normalnej praktyki Kościoła, kierującego się roztropnością i ostrożnością¹⁷. Natomiast w toku procesu beatyfikacyjnego niektórzy konsultorzy wyrazili opinię, że stygmaty o. Pio „były autentycznym darem Bożym”¹⁸. Kościół nie wydał jednak formalnego orzeczenia. Jedynie w dekrete o heroiczności cnót jest powiedziane: „Przez wiele lat z prawdziwym męstwem znosił cierpienia ran”¹⁹. Natomiast papież Jan Paweł II w homilii beatyfikacyjnej dodał: „Na twarzy Ojca Pio jaśniał blask zmartwychwstania. Jego ciało naznaczone stygmatami

¹⁶ Tamże s. 136-151.

¹⁷ *Sipontin-Vestan. Beatificationis et Canonizationis Servi dei Pii a Pietrelcina (in saec.: Francesco Forgione) Sac. prof. OFM Cap (1887-1968). Relatio et Vota Congressus peculiaris super virtutibus die 13 iunii A.N. 1997 habiti.* Roma 1997 p. 294-295.

¹⁸ Tamże s. 205.

¹⁹ Ripabottoni. *Święty Ojciec Pio* s. 10. Zob. Curia Generalis OFM Cap. „Directio. Analecta Ordinis Fratrum Minorum Capuccinorum” 114:1998 n. 1 (Ianuarii-Aprilis) s. 14.

było świadectwem głębokiej więzi między śmiercią a zmartwychwstaniem, cechującej tajemnicę paschalną²⁰.

Stygmaty były więc szczególnym i nadzwyczajnym znakiem towarzyszącym o. Pio, który za życia i po śmierci do dnia dzisiejszego budzi wielkie zainteresowanie.

1.2. Bilokacja

Jest to jednoczesna obecność tej samej osoby w dwóch różnych miejscach. Autorzy odróżniają bilokację subiektywną od obiektywnej. Pierwsza jest potwierdzona jedynie przez doświadczającą jej osobę. Druga zachodzi wtedy, gdy jednoczesna obecność tej samej osoby w dwóch różnych miejscach potwierdzona jest przez osoby trzecie²¹.

W literaturze poświęconej o. Pio sporo się pisze na ten temat. Są to jednak relacje pośrednie. Odniosę się do nowego źródła, w którym sam zakonnik odpowiada pod przysięgą na postawione mu przez biskupa Rossiego pytanie: „Mówi się też o bilokacjach. Co [ojciec] o tym powie?”. Ojciec Pio odpowiada: „Nie wiem, jak to jest ani jaka jest natura tego zjawiska, ani tym bardziej nie przykładam do tego wagi. Ale zdarzyło się, że pamiętam tę czy tamtą osobę, to czy tamto miejsce. Nie wiem, czy to umysł przeniósł się do nich, czy też jakieś miejsce czy osoba uobecniła się przede mną. Nie wiem, czy byłem tam obecny ciałem, czy też poza ciałem.

[Pytanie:] Czy zauważa Ojciec początek takiego stanu i powrót do normalnego? [Odpowiedź:] Zazwyczaj zdarzało się to podczas modlitwy. Moja uwaga była skierowana w pierwszym rzędzie na modlitwę, a dopiero potem na uobecnienie. Potem znajdowałem się oczywiście tam, gdzie wcześniej.

[Pytanie:] Proszę przedstawić to bardziej szczegółowo.

[Odpowiedź:] Pewnego razu znalazłem się w nocy w pobliżu łóżka chorej – była to Pani Maria z San Giovanni Rotondo. Byłem w klasztorze, sądzę, że się modliłem. Od tego czasu będzie już ponad rok. Skierowałem

²⁰ *Święty Ojciec Pio. Cyrenejczyk dla wszystkich. Kościelne dokumenty świętości Ojca Pio.* Red. G.F. Majka. Kraków: Wydawnictwo „M” 2003 s. 100.

²¹ Di Flumeri. *Niektóre nadzwyczajne zjawiska* s. 151.

do niej słowa pociechy. Prosiła, abym modlił się o jej uzdrowienie. To istota rzeczy. Nie znałem bliżej tej osoby, została mi polecona.

Inny przypadek. Mężczyzna (O. Pio przez szacunek nie podaje nazwiska) zjawił się u mnie albo ja zjawiłem się jemu w Torre Maggiore. Ja byłem w klasztorze. Skarciłem go i upomniałem za jego nałogi, nakłaniając do nawrócenia. Wskutek tego ten mężczyzna przyjechał później tutaj. Sądzę, że były też inne przypadki. Ale akurat te zapamiętałem.

[Kolejne ciekawe pytanie:] Czy wyjawiał Ojciec komuś te domniemane przypadki bilokacji?

[Odpowiedź:] Nie, za nic, w żadnej mierze. Pierwszy raz o tym mówię w taki sposób. I mówię to tylko Waszej Ekscelencji. Nie wydaje mi się, że-bym ujawniał to komukolwiek, nawet kierownikowi duchowemu, ponieważ chciałem uniknąć choćby najmniejszych dwuznaczności. Te osoby mówiły mi o tym, ale zachowywałem się powściągliwie – ani nie zaprzeczałem, ani nie potwierdzałem²².

Przypadków bilokacji jest wiele. Zostały opisane przez różne osoby, które doświadczyły obecności o. Pio często w przedziwnych okolicznościach. Cytowane są w dokumentacji procesu beatyfikacyjnego. Ojciec zjawił się nie tylko we Włoszech, ale też w innych krajach i na innych kontynentach²³.

1.3. Zapach

Ciało o. Pio od chwili jego stygmatyzacji wydzielало bardzo przyjemny zapach. Odczuwano go bezpośrednio w obecności jego osoby, na rzeczach dotykanych przez niego, na ubraniu przez niego noszonym, w miejscach, gdzie przechodził. Niewytłumaczalne jest to, iż odczuwano zapach, należący tylko do niego, również na odległość, gdy jedynie myślano o nim, gdy o nim mówiono. Nie wszyscy go odczuwali. Nie czuło się go stale, lecz sporadycznie²⁴.

²² Castelli. *Przesłuchanie Ojca Pio* s. 236-237, 256-257.

²³ Da Riese. *Ukrzyżowany bez krzyża* s. 148-150.

²⁴ Tamże s. 144-145; di Flumeri. *Niektóre nadzwyczajne zjawiska* s. 155-158.

Na temat zapachu jest wiele świadectw. Najbardziej interesujące i prawdziwe jest to, jakie pod przysięgą zeznał sam o. Pio przed wizytatorem, biskupem Rossim podczas przesłuchania 15 czerwca 1921 r.:

„[Pytanie:] Proszę opowiedzieć o «zapachu», który – jak mówią – wydobywa się ze «stygmatów».

[Odpowiedź:] Nie wiem, co odpowiedzieć na to pytanie. Ja też słyszałem, co mówiono ludziom, którzy przychodzili ucałować mnie w rękę. Jeśli o mnie chodzi, to nie wiem, nie potrafię tego rozpoznać. W celi nie mam nic, prócz mydła”²⁵.

Następnie, podczas piątego przesłuchania 17 czerwca 1921 r. wizytator poprosił o dodatkową przysięgę i zapytał: „Czy W.[ielebny] O.[jciec] przysięga na Ewangelię, że nigdy nie używał perfum i nadal ich nie używa? Tu O. Pio składa przysięgę. Co więcej, dodał, że zawsze «uważał perfumy za rzecz wstrętną, nie tylko dlatego, że jest zakonnikiem»”²⁶.

Biskup Rossi w raporcie do Świętego Oficjum napisał: „Występowanie niezwykle miłego i bardzo mocnego zapachu, porównywanego do woni fiołków, jak celnie zauważył Biskup Melfi, poświadczają wszyscy. [...] Jedyną osobą, która go nie czuje, jest O. Pio. Skąd to pochodzi? To pytanie nie mniej kłopotliwe aniżeli poprzednie, czyli skąd pochodzą «stygmaty». [...] Jednak też o oszustwie nie da się tu mówić, patrząc na uczciwe życie Zakonnika. Nie da się również, z tych samych powodów, znaleźć w nim skłonności do światowej próżności. W każdym przypadku, czy to mówiąc o oszustwie, czy naiwności jest faktem, że O. Pio w swej celi ma tylko... mydło – a celę tę przeszukałem z największą uwagą centymetr po centymetrze. Oczywiście można i poza celę przechowywać jakąś... przemyconą rzecz, dlatego najbardziej przekonywające w tej kwestii wydaje się zeznanie O. Pio złożone pod przysięgą, że nie używa, ani nigdy nie używał żadnych perfum. Ponadto płócienne bandaże nasiąknięte krwią z ran O. Pio, jego piuska, rękawiczki, włosy ścięte przed dwoma laty zachowują ten zapach. Skąd pochodzi? Stwierdziłem i przedstawiam sam fakt. Osadzą Najdost. [ojniejsi] Ojcowie”²⁷.

²⁵ Castelli. *Przesłuchanie Ojca Pio* s. 232.

²⁶ Tamże s. 254.

²⁷ Tamże s. 152-153.

2. Nadzwyczajne zjawiska towarzyszące św. Urszuli Ledóchowskiej

W archiwum Postulacji św. Urszuli Ledóchowskiej znajduje się wiele świadectw potwierdzających, że ona zjawiała się w różnych sytuacjach, często nieprzewidzianych, by okazywać ludziom pomoc. Zjawisko to należy uznać za nadzwyczajne.

2.1. Ocalenie życia Daniela Gajewskiego

Czternastoletni chłopiec, Daniel Gajewski, 2 sierpnia 1996 r. ok. godz. 15 w ogrodzie domu zakonnego urszulanek w Ożarowie Mazowieckim kosił trawę. Przełożona uprzednio udzieliła mu odpowiednich instrukcji. Chłopiec relacjonuje: „Dobrze pamiętam, że kosiarka miała dobre zabezpieczenie i była w bardzo dobrym stanie. Było to moje pierwsze zetknięcie z kosiarką, ponieważ nigdy takiej pracy w swoim życiu nie wykonywałem. Z pierwszego na drugi sierpnia 1996 r. była w nocy burza i padał deszcz. Ziemia była mokra, trawa dosyć duża. Pracę wykonywałem bez rękawic.

[...] Kosiarką pracowałem zaledwie ok. 10 min. i chciałem kosiarkę przesunąć do przodu. Nie wiem co mnie skusiło do tego, że po wyłączeniu automatycznym kosiarki – chcę w tym miejscu wyjaśnić, że wyłączenie kosiarki następowało na skutek zwolnienia ręki z uchwytu – podszedłem do kabla i rozłączyłem przedłużacz, trzymając w lewej ręce przedłużacz dwubolcowy, a prawą ręką kabel odchodzący od kosiarki. W tym momencie kosiarka została odłączona od zasilania prądem, ale ja zostałem porażony prądem. W momencie dotknięcia bolców nastąpił skurcz mięśni całego ciała i czułem przepływ prądu, było mi trudno w tym momencie oddychać. Upadłem i nie mogłem sam się poruszać. W chwili porażenia nie było nikogo, tylko mój pies”²⁸.

²⁸ *Copia Publica. Transumpti processus in Curia Ecclesiastica Romana constructi super asserta mira sanatione Beatae Ursulae Ledóchowska, Fundatricis Congregationis Sororum Ursularum Sacro Corde Aggonizante. Volumen unicum. Anno 1998 f. 91-94.*

Skrajnie kryzysową sytuację Daniel przedstawił następująco: „Kiedy traćem już nadzieję i czułem bliski koniec swego życia i resztkami sił wołałem o pomoc, nagle zobaczyłem, że z domu wychodzi zakonnica i szybkim krokiem podeszła do mnie. Czułem jak pytała mnie, w czym może mi pomóc. Wtedy ja chciałem wypowiedzieć słowami, ale nie mogłem, tylko w myśli prosiłem, aby mnie uratowała. Siostra ta była średniego wzrostu. Jej twarzy nie widziałem. Ubrana była w szary habit, jaki noszą siostry urszulanki. Na głowie miała czarny czepek. Siostra chwyciła mnie za nogi, aby mnie oderwać od kabla. Widziałem, że została odrzucona nawet o metr od nóg i zdawało mi się, że upadła na ziemię, ale szybko powstała i po raz drugi chwyciła mnie za nogi. I w tym momencie straciłem przytomność, a kiedy oprzytomniałem, to siostry już nie było, ja leżałem na ziemi i usłyszałem pisk mego psa”²⁹.

W toku procesu diecezjalnego o ocalenie życia Daniela Gajewskiego za przyczyną bł. Urszuli Ledóchowskiej, na wniosek promotora sprawiedliwości powołano dwóch biegłych elektryków, dwóch lekarzy i dwóch lekarzy psychologów. Nas interesują opinie tych ostatnich. Obydwaj psychologowie nie stwierdzili jakiegokolwiek choroby psychicznej. Wręcz przeciwnie, stan zdrowia chłopca ocenili bardzo wysoko³⁰.

Badania te dla prowadzonego procesu były bardzo ważne. Wiadomo, że istotne wiadomości o ocaleniu życia Daniela pochodziły od niego samego. Należało zatem zdobyć pewność moralną, że podane wiadomości były wiarygodne. Biegli zadali sobie wiele trudu, by dokonać obiektywnej oceny uszkodzonego i ocalonego człowieka.

Fakt ocalenia Daniela jest zjawiskiem nadzwyczajnym, co więcej – faktem nadprzyrodzonym udowodnionym i stwierdzonym przez Kościół. Stało się to za wstawiennictwem bł. Urszuli Ledóchowskiej.

2.2. Uzdrawienie Heleny Kubiak

Helena Kubiak zeznała: „W roku 1944 zachorowałam bardzo poważnie na zapalenie stawów. Po leczeniu choroba ustąpiła na tyle, że mogłam

²⁹ Tamże f. 94-95.

³⁰ Zob. tamże f. 157-159.

chodzić, ale pozostało zeszywnienie stawów kolanowych, co nie pozwalało mi uklęknąć. Skoro mimo straszego bólu próbowałam nieraz to uczynić, musiałam przy wstawaniu z klęczek opierać się całą siłą na rękach.

W październiku 1947 r. ujrzałam siebie we śnie modlącą się. Jak zwykle – stałam. Wtedy zbliżyła się ku mnie zakonnica, starsuszka, o twarzy jaśniejącej nieziemskim blaskiem, pełna wdzięku i anielskiej dobroci. Znałam ją nie z nazwiska, ale z portretu, który wisiał w pokoju przyjęć u siostr urszulanek Serca Jezusa Konającego. Osoba ta zmierzyła mnie dogłębnie swym przenikliwym wzrokiem (nie spotkałam się jeszcze w życiu z takim wejrzeniem, w którym i miłość, i siła równie były wymowne) i zapytała: «Czemu modlisz się, stojąc?». Wytłumaczyłam, że z powodu choroby nie mogę klęczeć i zaczęłam ubolewać nad swym niedołęstwem, które dawało mi się poważnie we znaki. Na to owa zakonnica poleciła mi stanowczo: «Uklęknij zaraz!», i dodała: «Nie martw się, odtąd będziesz mogła zawsze klęczeć».

Zbudziłam się pod wpływem zniewalającego rozkazu. Była godzina 4.00 nad ranem. Wyskoczyłam natychmiast z łóżka i spróbowałam uklęknąć. Uczyniłam to z łatwością, bez najmniejszego bólu, wstałam również bez wysiłku. Zeszywnienie stawów całkowicie ustąpiło, jakaś młodzieńcza giętkość członków została mi darowana. Zwróciłam się wdzięcznym sercem w stronę zakonnicy, lecz ta znikła mi z oczu.

Uzdrowienie było nagłe i jest trwałe, bo już od roku ani klękanie, ani wszelka praca, wymagająca zgięcia kolan, nie sprawiają mi żadnej trudności³¹.

2.3. Zjawienie się Agnieszce Z.

W 2003 r. Agnieszka Z. zeznała: „Mija trzynaście lat od wydarzenia, które utkwiło mi głęboko w sercu, a o którym niedawno zaczęłam opowiadać. Nie mówiłam o tym, bo wiedziałam, że nikt w to nie uwierzy. Byłam przekonana, że powiedzą: śniło ci się. Przez tyle lat było to więc moją wielką tajemnicą.

³¹ *Cuda św. Urszuli Ledóchowskiej*. Opr. M. Krupecka. Warszawa: Wydawnictwo Księży Marianów 2009 s. 91-93. To zeznanie nosi datę 27 września 1948 r.

Wydarzenie, o którym pragnę opowiedzieć, miało miejsce – jak pisałam wyżej – trzynaście lat temu, kiedy miałam jeszcze troje dzieci. Bardzo chorowałam. Ciągłe krwotoki (sprawy kobiece) nie pozwalały mi normalnie funkcjonować. Lekarz żartował, że najlepiej by było, gdybym urodziła jeszcze jedno dziecko. Mąż nie chciał o tym słyszeć. Ja w swoich modlitwach do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i matki Urszuli prosiłam o to, by było mi dane urodzić jeszcze jedno dziecko. Okazało się, że jestem w ciąży. Po dwóch, trzech tygodniach byłam sama w domu i dostałam krwotoku. Zadzwoiłam po pogotowie. Lekarz stwierdził, że nie ma już co ratować, trzeba wieść mnie na zabieg. Jechałam z nimi, ale płakałam i modliłam się, bo tak bardzo pragnęłam tego dziecka. Z izby przyjęć lekarz zadzwonił do sali zabiegowej, żeby wszystko było przygotowane do zabiegu. Przyszedł drugi lekarz i powiedział: «Wiesz, zróbmy USG dla pewności, że dziecka już nie ma». W pewnym momencie ten, który robił USG, krzyknął: «Jest!». I pokazał mi mały punkcik na monitorze. Było to serduszko mojego ukochanego dziecka. Powiedział: «Cuda też się zdarzają, ale teraz wszystko zależy od pani».

Kolejne dni przynosiły mi raz rozpacz, raz radość, raz cierpienie. Przez całe dziewięć miesięcy leżałam to w domu, to w szpitalu. Ciąża była cały czas zagrożona. Moje kochane dzieci opiekowały się mną i domem, choć miały: jedna dwanaście lat, a dwie bliźniaczki po dziewięć lat. Kupiły wszystko same, od pieluszek po wózek. Miałam w nich ogromne oparcie. Choć mam bardzo dobrego męża, nie był zadowolony z tego, że jestem w ciąży. Niemniej na swój sposób opiekował się mną i martwił. Przez cały czas ciąży nie mogłam z nim jednak rozmawiać o dziecku, tylko o tym, jak się czuję – dziecko nie istniało.

W końcu 24 listopada 1990 r. urodziłam piękną, zdrową Kasię. Nie było na świecie szczęśliwszej osoby ode mnie. Był 25 listopada – pierwsza doba po urodzeniu Kasi. Pokój miałam dwuosobowy, ale wówczas byłam sama, leżałam. Był to czas, kiedy do szpitala na oddział położniczy nie wolno było wchodzić odwiedzającym. W pewnym momencie uchyliły się drzwi i weszła siwa «starsza pani» – pamiętam, że tak ją określiłam. Ani wtedy, ani teraz nie potrafię powiedzieć, jak była ubrana. Pamiętam tylko jej dobrą i uśmiechniętą twarz. Powiedziała: «Urodziłaś córeczkę? Będziesz miała z niej dużo radości». I jakby mnie pobłogosławiła, ale nie potrafię sobie przypomnieć, co powiedziała. Może: «Wszystkiego dobrego» albo coś w tym rodzaju... Wyszła. Trwało to moment.

Zaraz przyszła druga pacjentka z mojego pokoju. Spytałam ją o «starszą panią», ale nikogo nie widziała na korytarzu. Skąd się wzięła ta «starsza pani», skąd wiedziała, że urodziłam córeczkę, i skąd ja ją znam? Gdy jak zwykle wieczorem sięgnęłam po swoje modlitwy i obrazek matki Urszuli, wiedziałam: tak, to ona. Jej twarz! Czy to możliwe?

Dziś Kasia ma trzynaście lat. Dla tatusia jest najukochańszym dzieckiem. Jest uosobieniem ciepła, dobroci, radości, a przy tym niezwykle uzdolniona muzycznie.

Cieszę się, że to wszystko, co nosiłam w sercu, odważyłam się opisać. Proszę was, Kochane Siostry, o modlitwę i podziękowanie mojej kochanej Urszuli za wszystko, a przede wszystkim za to, że jest przy mnie w każdym momencie mojego życia”³².

3. Przedziwne zjawiska towarzyszące s. Wandzie Boniszewskiej

Wanda Boniszewska przyszła na świat 3 czerwca 1907 r. w folwarku Nowa Kamionka k. Nowogródka³³. Jej rodzicami byli Franciszek i Helena z d. Anolik. W tym samym roku została ochrzczona i otrzymała imię Wanda. Rodzice byli pobożni i ugruntowani w wierze katolickiej, jak też pełni miłości bliźniego. Rodzeństwo składało się z pięciu siostr i dwóch braci. Czytania i pisanie uczyła Wandę mama i starsza siostra. Później uczęszczała do szkoły powszechnej we wsi odległej o dwa kilometry. Odznaczała się inteligencją. Już w piątym roku życia pragnęła przyjąć do serca Pana Jezusa, ale uczyniła to sześć lat później, w Zielone Świąta, 31 maja 1918 r. Sakrament bierzmowania otrzymała z rąk biskupa Zygmunta Łozińskiego 29 października 1921 r. Wandę stale pociągało życie religijne. Od lat dziecięcych chciała zostać zakonnica. W lipcu 1924 r. zgłosiła się do ukrytego Zgromadzenia

³² Tamże s. 331-335.

³³ Według dzisiejszego gregoriańskiego kalendarza s. Wanda urodziła się 3 czerwca. Natomiast wg starego stylu, czyli kalendarza juliańskiego, 20 maja.

Sióstr od Aniołów³⁴. Dnia 2 lutego 1926 r. przyjęto ją na próbę, a 2 sierpnia tegoż roku została dopuszczona do nowicjatu. „W chwili obłóczyn i podania jej krzyża usłyszała głos Pana Jezusa: «Chcę, abyś została ukrzyżowaną za tych, którzy nie chcą krzyża znać, a szczególnie chcę ukrzyżować ciebie dla tych, którym łask nie skąpię»”³⁵.

Pierwsze śluby zakonne złożyła 2 sierpnia 1927 r., a sześć lat później, 2 sierpnia 1933 r. śluby wieczyste. Od 1933 r. w kronikach zgromadzenia coraz częściej pojawiają się zapiski o tym, że s. Wanda choruje, że przechodziła konsultacje lekarskie, że musi leżeć, ponieważ gorączkuje, jest słaba i mizernie wygląda. Diagnozy lekarskie były różne, a mianowicie: bronchit, gruźlica, gruczoły powiększone, które uciskają serce. Oprócz konkretnego leczenia lekarze zalecali dobre odżywianie i pobyt na świeżym powietrzu. Dlatego od wiosny 1933 r. s. Wanda zamieszkała w Pryciunach pod Wilnem, gdzie zgromadzenie miało swój dom, służący m.in. celom wypoczynkowym dla sióstr i ich przyjaciół.

Przez cały czas pobytu w Pryciunach, w miarę swoich możliwości, angażowała się w prace apostołskie. Zajmowała się ministrantami, prowadziła Krucjatę Eucharystyczną i Kółko Żywego Różańca dla starszych dzieci. Młodsze przygotowywała do Pierwszej Komunii św., wśród których był Henryk Gulbinowicz, obecny kardynał, emerytowany metropolita wrocławski³⁶.

W związku ze zmianą sytuacji politycznej po II wojnie światowej, w 1946 r. siostry wyjechały do Polski. Siostra Wanda postanowiła pozostać w Pryciunach. Następowały kolejne aresztowania. Ksiądz Czesław Barwicki, kapelan sióstr w Pryciunach, od 1941 r., i proboszcz w Łuczaju, został aresz-

³⁴ Zgromadzenie to zostało założone w 1889 r. przez abp. Wincentego Kulczyckiego jako ukryte (siostry nie noszą habitów), by pomagać kapłanom w pracy duszpasterskiej. Siostry w Wilnie funkcjonowały pod nazwą pracowni „Lbor”.

³⁵ *Nieznana jestem... Taką umrzeć pragnę. Wspomnienia s. Wandy Boniszewskiej (1907-2003)*. Red. M. Cichoń CSA. Warszawa: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna Adam 2009 s. 54.

³⁶ „Siostrze Wandzie zawdzięczam wiele. Ona przygotowywała mnie do pierwszej Komunii św., nauczyła służenia do Mszy św. Była zaprzyjaźniona z moimi rodzicami, a szczególnie z moją matką. To jasny duch Pryciun w okresie przed drugą wojną światową, a w latach pięćdziesiątych zesłaniec i męczennica sowieckich łagrów” (kard. H. Gulbinowicz. *Telegram kondolencyjny – Wrocław 2003*. W: *Świadek milczący (Wanda Boniszewska)*. Red. M. Cichoń. Warszawa: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna Adam 2003 s. 5-9.

towany 10 sierpnia 1948 r. Dnia 9 kwietnia 1950 r. aresztowano o. Ząbka, jezuitę, który od paru lat ukrywał się w Pryciunach, a wraz z nim zabrano też s. Rozalię Rodziewicz. Dwa dni później, 11 kwietnia aresztowano s. Wandę i kilka innych sióstr. Osadzona została w gmachu MGB przy ul. Ofiarnej w Wilnie. Okres śledztwa spędzała przeważnie w szpitalu ze względu na stan zdrowia. Badania zakończono 19 września 1950 r. i wyrokiem specjalnego sądu przy MGB Związku Radzieckiego na mocy paragrafów 58-1a, 58-10 cz. 2, 58-11 KK RSFSR została skazana na 10 lat więzienia³⁷.

Ponieważ była chora i nie nadawała się do pracy, została przewieziona do więzienia w Wierchnie-Urałsku, podczas gdy inne osoby wysłano do łagrów. Tam spędzała wiele czasu w szpitalu więziennym. W dniu 22 sierpnia 1956 r., a więc w szóstym roku pobytu w obozie, dowiedziała się, że będzie zwolniona z więzienia jako skazana bezpodstawnie i przewieziona do punktu repatriacyjnego w Bykowie pod Moskwą, dokąd przybyła 26 sierpnia. Po niemal dwóch miesiącach, 15 października 1956 r., przekroczyła granicę do Polski w Brześciu, otrzymując kartę repatrianta nr 21170 i bilet do Chylic pod Warszawą, do domu Zgromadzenia Sióstr od Aniołów.

W 1957 r. zamieszkała w Białymstoku, gdzie pełniła obowiązki przełożonej domowej i pomagała w prowadzeniu kursu maszynopisania dla dziewcząt. Zniszczone w obozie zdrowie dawało o sobie znać. Dotkliwe bóle głowy, spowodowane guzem mózgu, zmusiły Wandę do poddania się poważnej operacji głowy w 1962 r. w Lublinie.

Od 1963 r. zamieszkała w domu zakonnym w Lutkówce (pow. Grodzisk Mazowiecki) i pełniła tam obowiązki przełożonej miejscowej. Pomagała księdzu proboszczowi w przygotowywaniu dzieci do Pierwszej Komunii św. Zastępowała go nieraz w prowadzeniu katechezy. Zajmowała się wystrójem kościoła i procesją dzieci. Pomagała też s. Rozalii w prowadzeniu gospodarstwa domowego księdza proboszcza.

W 1966 r. wraz z s. Rozalią przeniesiona została do Częstochowy i zamieszkała w domu braci dolorystów przy ul. Jasnogórskiej 30. Mimo trudnych warunków mieszkaniowych przyjmowały pątników, dziewczęta na rekolekcje i siostry przyjeżdżające na Jasną Górę. Siostra Wanda prowadziła bardzo aktywne apostołstwo korespondencyjne. Utrzymywała żywe

³⁷ *Nieznana jestem... Taką umrzeć pragnę* s. 201. Por. Ks. J. Pryszmont. *Ukryta stygmatyczka*. Szczecinek: Fundacja „Nasza Przyszłość” 2003 s. 17-18.

kontakty listowne ze znajomymi kapłanami i przyjaciółmi z czasów pobytu w Pryciunach. Interesowała się ich życiem, dodawała otuchy i zachęcała do wytrwania w dobrym. Zamawiała wiele mszy św. przed cudownym obrazem Matki Bożej na Jasnej Górze. W listach do kapłanów ukazywała wielkość Eucharystii i kapłaństwa. Nade wszystko prowadziła apostołstwo modlitwy i cierpienia.

W 1988 r. została potrącona przez samochód, uległa poważnemu wypadkowi, na skutek którego przeszła operację stawu biodrowego. Noga nigdy już nie odzyskała sprawności. Aby nie pozbawić s. Wandy codziennej mszy i komunii św., przełożeni w 1988 r. przenieśli ją do wspólnoty domu głównego w Konstancinie. Tu z powodu kalectwa skazana na pozostawanie w łóżku, była apostołką cierpienia, a przy tym spokoju i życzliwości dla tych, którzy ją odwiedzali. Jej powrót do domu Ojca nastąpił 2 marca 2003 r. w Konstancinie w wieku 96 lat i 76 życia zakonnego. Pogrzeb odbył się 6 marca 2003 r., któremu przewodniczył biskup pomocniczy warszawski Marian Duś. Została pochowana na cmentarzu parafialnym w Skolimowie. Jej życie bogate było w nadzwyczajne znaki, z którymi warto się zapoznać.

3.1. Stygmaty

Cierpienia s. Wandy ujawniały się szczególnie w otrzymanej łasce stygmatów. Zapowiedzią było wcześniejsze odczuwanie bólu w rękach, nogach i lewym boku. Stało się to już podczas Pierwszej Komunii św. Silne bóle ośladnęły ją podczas obchodzenia stacji Drogi Krzyżowej w Kalwarii. Pisała: „Upokarza mnie, że sam Jezu znizas się do grzesznicy i obdarzasz świętymi bliznami, które Ci dokuczały przy ukrzyżowaniu”³⁸.

W dniu 4 marca 1932 r. pierwszy raz przyznała się spowiednikowi, że odczuwa bóle w miejscach, gdzie Pan Jezus miał gwoździe, oraz w boku, pomimo że brak znaków zewnętrznych. Zewnętrzne stygmaty pojawiły się dopiero w adwencie 1934 r. Dnia 7 grudnia przy spowiedzi zemdlą i upadła, odczuwając w miejscach gwoździ przeszywający ból, a ostre żelazo ukośnie przeszywało klatkę piersiową. Otrzymała zewnętrzne stygmaty, znaki Męki Pańskiej na rękach, nogach i w lewym boku, które skrzętnie

³⁸ *Nieznana jestem... Taką umrzeć pragnę* s. 87.

ukrywała. Dopiero 3 stycznia 1935 r. przy udzielaniu sakramentu namaszczenia chorych dostrzegł je jej spowiednik ks. Tadeusz Makarewicz. Siostra Wanda napisała: „Dziś przyjąłem Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie do swej duszy, a po Komunii św. udzielono mi olei św. W czasie przyjęcia sakramentów odkrył Pan część blizn i spowiednik spostrzegł. Na razie byłam mocno zmartwiona, bo tak pragnęłam mieć w ukryciu, ale trudno iść przeciw Twojej woli. Ból silny i błogi, bo wiem, że muszę cierpieć, dziś pierwszy czwartek za kapłanów i za Polskę, a właściwie za duszę Polski, naszą kochaną Ojczyznę. Na rękach pojawiły się znaki i krwawią, gorzej, że pokazać nie mogę spowiednikowi, wiem, że muszą być ukryte. Jezus Najukochańszy, co mam robić, racz ukryć”³⁹.

Dnia 5 kwietnia 1935 r. pielęgniarka s. Rozalia Rodziewicz również spostrzegła stygmaty s. Wandy, które dotąd ukrywała. Przez kolejne trzy tygodnie sądzono, że s. Wanda umrze, przygotowano jej nawet ubranie na ostatnią drogę.

W 1938 r. s. Wanda o swojej sytuacji duchowej napisała list do arcybiskupa wileńskiego Romualda Jałbrzykowskiego, w którym prosiła o zgodę na zniknięcie stygmatów. Pasterz odpisał serdeczny list, w którym zalecał przełożonym i s. Wandzie jak największą dyskrecję. Jak wspomina s. Wanda, arcybiskup napisał: „[...] a od objawów zewnętrznych nie zwalnam. Niech Miłość Boża sama czyni co zechce – *fiat*”. Siostra Wanda dodaje: „Po kilku tygodniach przyjechał do Pryciun i bawił kilka godzin. Miałam szczęście rozmawiać i spowiadałam się i widziałam, że Arcypasterz mnie rozumie”⁴⁰. W 1942 r. została mianowana przełożoną w Pryciunach.

Stygmaty pojawiały się w wielkim poście, a zwłaszcza w Wielkim Tygodniu. Skala cierpień towarzyszących przeżywaniu stygmatów była w przypadku s. Wandy bardzo wielka. Jej opiekunka, s. Rozalia zeznaje: „krwi płynęło bardzo dużo. Na nogi i do boku przykładalam np. sześć razy złożone płótno i wszystko przesiąkało krwią. [...] Przy biczowaniu musiałam ją trzymać, by nie spadła z łóżka, bo przy każdym uderzeniu był silny wstrząs”⁴¹.

Przed aresztowaniem w 1950 r. stygmaty zaczęły zanikać. W więzieniu sowieckim pojawiały się sporadycznie. Siostra Wanda tak napisała:

³⁹ Tamże s. 93.

⁴⁰ Tamże s. 106.

⁴¹ *Ukryta stygmatyczka* s. 32.

„Chorowałam na przeróżne choroby, jak: zapalenie miedniczek nerkowych, zapalenie woreczka żółciowego, zapalenie otrzewnej bardzo ciężkie, kilka razy na grypę z anginą, na serce, często traciłam przytomność, a w końcu w Adwencie [chyba w 1950 r.]: na chorobę, która pozostała dla lekarzy niezrozumiała – określili ją jako «żylaki, które od czasu do czasu krwawią»⁷⁴². Chodziło o stygmaty na rękach, nogach i lewym boku, co pewien czas otwierające się i krwawiące. W innym miejscu wspomina: „Długo w karcerze nie siedziałam, bo zachorowałam na *niezwiastnuju bolezn* [...] – chodziło o rany w boku i nad lewą piersią, bo nogi i ręce to były «żylaki». W czasie choroby coś powiedziałam, czego nie pamiętam, wiem tylko, że ten naczelnik został moim najlepszym [obrońcą] i z tego powodu usunięto go z partii i zwolniono z pracy»⁷⁴³.

Następnie opisuje jeszcze inną sytuację: „Ciężko przeżywałam jeden z ostatnich okresów wielkopostnych – gdy otworzyły się krwawiące rany na zewnątrz. Wprowadziłam w zakłopotanie nowych lekarzy – byli to Żydzi, którzy przeprowadzali na mnie różne doświadczenia (byłam wtedy w separacie). Musiałam dużo mówić o Stalinie, Berii i Abakumowie, których wcale nie znałam. Wnioskowałam z nowych badań i nocnych przesłuchań»⁷⁴⁴.

Siostra Wanda przez sześć lat praktycznie przebywała w szpitalu, w tym w szpitalu psychiatrycznym, poddana była wielu torturom, zamykano ją w karcerze. Ani śledczy, ani lekarze nie mogli sobie z nią poradzić. „Po kilku miesiącach leżenia w szpitalu – pisze ona – lekarze powiedzieli mi tak: «Całkowicie wyleczyć nie potrafi was już żadna medycyna, ponieważ jesteście bardzo nerwowa i w najwyższym stopniu wrażliwa na krzyż – to wasza psychoza»»⁷⁴⁵.

Po powrocie do Polski stygmaty pojawiały się rzadziej. Przeżywała stany mistyczne. Gdy ją o to zapytano, 2 stycznia 1990 r., wspomniała, że w więzieniu sowieckim wynoszono ją czasem do łazienki jako umarłą, gdyż lekarka nie mogła wyczuć pulsu. Gdy następnie lekarka weszła, znajdowała ją żywą na nogach, a na całym ciele były widoczne plamy⁷⁴⁶.

⁷⁴² *Nieznana jestem... Taką umrzeć pragnę* s. 198.

⁷⁴³ Tamże s. 206.

⁷⁴⁴ Tamże s. 211.

⁷⁴⁵ Tamże s. 200.

⁷⁴⁶ *Ukryta stygmatyczka* s. 36.

Cierpienia i boleści, zwłaszcza te związane z darem stygmatów i łączącymi się z nim przeżyciami, miały u s. Wandy wyraźnie określony cel. Został on jej ukazany przez Pana Jezusa już w najmłodszych latach, a ona go przyjęła. Było nim poświęcenie się za kapłanów, zakony i własne zgromadzenie.

3.2. Inne zjawiska nadzwyczajne

W życiu s. Wandy zachodziło wiele zjawisk nadzwyczajnych. Występowały one już w dzieciństwie. W dniu Pierwszej Komunii św. zamiast postaci księdza ujrzała Pana Jezusa w otoczeniu wspaniałego orszaku. Przeżywała ciągle doznania mistyczne. Do nich należy przede wszystkim ukazywanie się Pana Jezusa, który do niej przemawiał i przekazywał swoje wezwania do przyjęcia cierpień i składania ofiar. O tych wizjach mówiła swojemu spowiednikowi. Często objawiała się jej Matka Najświętsza, o której mówiła: „Matuchnę może najłatwiej poznać w pokusach, bo zawsze przychodzi mi na pomoc, szczególnie, kiedy «czarny» przez jakąś złość chciał splamić moją sukienkę niewinności. [...] Wówczas wyraźnie kryłam się pod płaszcz Niepokalanej”⁴⁷. Miała też widzenia aniołów i świętych⁴⁸.

Posiadała wiedzę o zdarzeniach zachodzących w odległych miejscach. Podczas snu w więzieniu wiele mówiła o Stalinie, Berii, Abakumowie, których nie знаła. To wprowadzało w szal najwyższe władze więzienne. Chcieli coś z niej wydobyć, lecz bezskutecznie. Robiono eksperymenty, nawet poddawano ją wstrząsom elektrycznym⁴⁹. Miała też łaskę poznawania przyszłych wypadków. Trudno te fakty poddać jednoznacznemu osądowi, gdyż s. Wanda bardzo skrupulatnie unikała wszelkiego rozgłosu i prosiła o zachowanie dyskrecji. Nie przechodziła formalnych badań ze strony władzy kościelnej w celu weryfikacji prawdziwości tych zjawisk. Jej stygmaty i przeżycia mistyczne potwierdzili spowiednicy i kierownicy duchowi, którzy swoje spostrzeżenia zostawili na piśmie: ks. Tadeusz Makarewicz⁵⁰,

⁴⁷ Tamże s. 40.

⁴⁸ Tamże s. 41.

⁴⁹ *Nieznana jestem... Taką umrzeć pragnę* s. 212, 217-218.

⁵⁰ Ks. Tadeusz Makarewicz (1871-1951) – kapłan archidiecezji wileńskiej, przyjaciel Zgromadzenia Sióstr od Aniołów i kierownik duchowy sióstr.

ks. Barwicki i ks. Jan Pryszmont (1919-2008). Stygmaty s. Wandy w jakiś sposób autoryzował też arcybiskup Romuald Jałbrzykowski.

Nadzwyczajne dary, którymi Bóg obdarza niektórych wybranych, jak wynika z powyższego przedłożenia, pociągają za sobą liczne doświadczenia i cierpienia, często trudne do zrozumienia dla przeciętnego człowieka. Jak wskazuje doświadczenie, są one darem dla ludu Bożego. Jasno to wynika z zachowania i działalności duszpasterskiej św. o. Pio, który stygmaty nosił przez pięćdziesiąt lat, a które przed śmiercią się zagoiły. Jest on świętym, który w ciągu życia przelał najwięcej krwi, ale nawrócił i przyciągnął do Boga niezliczone rzesze ludzi.

Podobnie s. Wanda Boniszewska, przebywając w więzieniach i szpitalach sowieckich, w nieludzkich warunkach, bestialsko bita i poniewierana, miała odwagę budzić sumienia oprawców oraz wspomagać więźniarki. Niektórzy z nich przychodzili do niej potajemnie, przeproszali za złe postępowanie, wyznawali swą wiarę i prosili o modlitwę. Natomiast św. Urszula Ledóchowska zawsze ze swoim uśmiechem spieszyła z pomocą często tam, gdzie najmniej była spodziewana.

Z powyższych rozważań jasno wynika, że wszystkie nadzwyczajne dary udzielane przez Boga osobom świętym i świątobliwym służą nie im samym, ale dobru innych ludzi.

Extraordinary phenomena which occur in the life of saints and persons to be declared saint

S u m m a r y

Many biographies of saints (officially declared as such by the Roman Catholic Church) and persons who are candidates to be declared blessed or saint inform about extraordinary phenomena which occur in their lives. Such phenomena – which are the matter of official investigation in the terms of the Church canon law – should be understood as supernatural gifts which come from God.

In this article there are many details about such phenomena which occurred in the life of three persons: Saint Father Pio from Pietrelcina OFMCap (stigmata, transverberation, bilocation, beautiful smell), Saint Sister Urszula Ledóchowska (apparitions after she died, rescue of the 14-years-old boy, healing of a woman) and Sister Wanda Boniszewska CSA (stigmata and others).

Translated by Rev. Krzysztof Kaucha

Bibliografia

- Castelli F.: *Przesłuchanie Ojca Pio. Odtajnione archiwa Watykanu*. Kraków: Wydawnictwo Serafin 2009.
- Chmielewski M., Machniak J.: *Stygmaty*. W: *Leksykon duchowości katolickiej*. Red. M. Chmielewski. Lublin–Kraków: Wydawnictwo „M” 2002 s. 836-837.
- Copia Publica. Transumpti processus in Curia Ecclesiastica Romana constructi super asserta mira sanatione Beatae Ursulae Ledóchowska, Fundatricis Congregationis Sororum Ursularum Sacro Corde Aggonizante*. Volumen unicum. Anno 1998.
- Cuda św. Urszuli Ledóchowskiej*. Opr. M. Krupecka. Warszawa: Wydawnictwo Księży Marianów 2009.
- Flumeri G. di OFMCap: *Niektóre nadzwyczajne zjawiska mistyczne w życiu czcigodnego Ojca Pio z Pietrelciny*. W: *Przesłanie Ojca Pio. Materiały z sympozjum 26-27 X 1986 roku*. Red. A. Horowski OFMCap. Kraków: Kuria Prowincjalna Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów 1999.
- Nieznana jestem... Taką umrzeć pragnę. Wspomnienia s. Wandy Boniszewskiej (1907-2003)*. Red. M. Cichoń CSA. Warszawa: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna Adam 2009.
- Pio da Pietrelcina. *Epistolario*. T. 1. San Giovanni Rotondo: Edizioni Padre Pio da Pietrelcina 1987.
- Pryszmont J.: *Ukryta stygmatyczka*. Szczecinek: Fundacja „Nasza Przyszłość” 2003.
- Riese F. da: *Ukrzyżowany bez krzyża*. Warszawa: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna Adam 2002.
- Ripabottoni A. da OFMCap: *Święty Ojciec Pio. Cyrenejczyk dla wszystkich. Oficjalna biografia Ojca Pio*. Kraków: Wydawnictwo „M” 2003.
- Sipontin-Vestan. Beatificationis et Canonizationis Servi dei Pii a Pietrelcina (in saec.: Francesco Forgione) Sac. prof. OFMCap (1887-1968). Relatio et Vota Congressus peculiaris super virtutibus die 13 iunii A.N. 1997 habiti*. Roma 1997.